

Biuletyn
Instytutu Badań
Literackich

PE 318



Warszawa. 1 stycz. 1900 r.

Cena 10 groszy.

KWIATY.

(Tygodnik.)

1 s. A. A. Mickiewicza: Oda do młodości — Reduta Orzona. —
S. pułkownika Nocteg — Do Matki Polki — Pieśń Filaretów —
ról chory i lisy Trójka koni.

Przedmowa.

„Tyle skarbów!!! Tyle skarbów, naszych rdzennicie.
poeci — a nie dla nas...”

Te słowa wyrzutu, czy skargi cisną się mimowoli na
usta każdemu, kto ma sposobność zagranicą słyszeć ze
sceny estrady lub czytać utwory wieszczów naszych, któ-
rych nam drukować i czytać niewolno było do dziś
dni.

Każdy miał sposobność zapoznać się z nimi i fran-
cuzyjczykiem i Niemcem i Włochem, tylko nie my, nie ci, dla których
to wszystko pisane było.

Sławetny urząd cenzury, poparty całą potężną armją
zarządów, szpiegów i t. p. stał temu na przeszkodzie...

Dzisiaj przeto, gdy czarne te hufy przemocy i barba-
rzyństwa podkopuje coraz bardziej idea wolności, tej
wolności, ku której prowadził zawsze naród nasz Orzeł
biały — powzięliśmy myśl, aby w miarę środków i mo-
żności przenieść na niwę naszą choćby tysięczną dołę
tych skarbów, rozsianych gdzieś... daleko...

W odstępach tygodniowych będziemy wysyłać w świat
książeczki nasze.

I choć w skromnej szacie, lecz z zuchwałą myślą
i zamiarami stajemy przed Wami dzisiaj, rodacy-czytelnicy...
zuchwałą, gdyż pragniemy dokonać tego, o czem marzył
najbardziej wieszcz nasz, Adam Mickiewicz...

...O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy.
Żeby te księgi błędziły pod strzechy,
Żeby też wzięły wiesniaczki do ręki,
Te księgi proste, jak ich piosenki.

Bóg poszczęści zamiarom naszym, gdyż idziemy do
Was z wiarą w imię Jego, w dobro ojczyzny naszej,
w zacność ludu naszego.



Adam Mickiewicz.

Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła:
Niech nad martwym wleczę światem
W rajsą dziedzinę uludy;
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowid

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnusności zalany odmetem;
To ziemia!...
Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to wgląb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał Hydrze.
Ten młody — zdusi Centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie.
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramie!

Hej! ramie do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!...

Dalej bryło z posad świata!
Nowemi cię pehniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów i waśnią,
Jednem: „stań się“ z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrebie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha..
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesady światło ćmiące..
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

REDUTA ORDONA.

(Opowiadanie adjutanta).

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole—dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza;—przybiegł, mieczem skinął,
I, jak ptak, jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sepy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wązka zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Orzona.
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą!
I nie tyle prędkich słów gniewne usta mieca,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słycać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie? On siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy,
Zmarszczył brwi: i tysiąc kibitek wnet leci;
Podpisał: tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się: ze strachu drżą Petersburgczany,
Car gniewa się: ze strachu mrą jego dworzany;
Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car, Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukaski z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w rękę kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy
Walą się, na faszynę kładąc swe tułowiy;

Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wyrzucony motyl błyska: mrowie go naciska. —
Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo
Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Zgasał ogień. Już Moskał roгатki wywalał.
Gdzież ręczna broń?... Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy księżęcej!
Zgadłem dlaczego milczy, — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych, walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pał, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność:
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, grzmi, kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął!...
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął,
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skonał!...
Takem myślał; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu
Nakoniec rzekł: „Stracona.“ Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka; rzekł do mnie: „Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy: patrzaj, tam na wale,
Znasz Orдона, czy widzisz gdzie jest?“ „Jenerale,
Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę... znajdę... dojrzę... śród dymu się schował!
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy...
Widzę go znowu... widzę rękę... błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go... zginął!.. O nie! Skoczył w dół, do lochów...“
„Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów.“

Tu blask... dym... chwila cicho... i huk jak stu gromów!

— 7 —

Zaćmiło się powietrze od ziemi wylamów:
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłonał.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę... Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady
Wszystko jako sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży—rozjemcza mogiła:
Tam, i ci co bronili i ci co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słuszał
Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona;

Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem gdzie dusza Ordoņa
On będzie patron szańców! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo *stań się*, Bóg i *zgiń* wyrzeczcie:
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordoņa:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA.

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
Wódz był to wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pulkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby, do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas i ładunki;
Stary żołnierz, on chce, jak Czarniecki,
Umierając swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywieźli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze:
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jeduej—a teraz plakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy.
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży;
W rękę krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica!
Jaką pierś!... Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz Powstańców: Emilja Plater!

NOC LEG.

Nasz Naczelnik nad Trockiem jeziorem,
Po kowgańskiej potyczce nocuje.
Strzelcy leżą na kępie taborem:
Jeden rany swe mchem opatruje;

Drugi strzelbę przeczyszcza, nabija,
Kaptur z brzozy na zamek nasuwa;
Ten wpół senny pod głowę płaszcz zwija.
I usnęli. Straż stoi, wódz czuwa.

On pod drzewem coś дума w pomroce;
Drzewo suche — lecz miało owoce;
Najgłodniejszych ten owoc odstrasza:
Wiszą na nim dwie gruszki Judasza.

W górę szpiegi! Cesarskie to sługi:
Jeden Prusak, z nogami długimi
W białych pończochach; a drugi
Żyd, pejsami zamiata po ziemi.

Nie śpi wódz, na kolanach broń trzyma,
Wzrokiem szuka pagórka znanego,
Ten za wodą; na wzgórku dom jego,
Dom w ciemności on żegna oczyma.

Wtem błysnęło nad wzgórkim... Czy piorun?
Piorun u nas nie bije w tę porę:
„O Najświętsza! o Marjo z Borun!
Ratuj ich... ratuj dzieci... dom gore“.

„Gdzie jest patrol? Na konia! Do dworu!...“
Wtem słuchają... Łom trzeszczy, gwar ludzi,
I „kto idzie!“ głos ozwał się z boru.
Patrol wraca, i obóz się budzi.

Wodzu! wielka dla ciebie żałoba;
Wraca patrol z wieściami Hijoba.
Jeden mówi: zarznęli twą żonę,
Drugi mówi: twe dzieci spalone,

Lecz pojмали dowódcę Moskali.
„Kto on?...“ „Francuz, niestary, przystojny;
I w moskiewskiej on służbie wsie pali,
Za pieniądze lud siecze niezbrojny!...“

Wódz, jak gdyby rażony od gromu,
Na dom patrzył i milczał i słuchał.
Z okien wszystkich żar sypał się z domu,
Z oczu wodza straszniejszy żar buchał.

I w obozie zbudzonym, zdumiałym,
Było głucho milczenie i zgroza.
Milczał wódz, jako broń przed wystrzałem;
Na dom patrzył—i krzyknął: „powroza!..“

Przyskoczyły dwa katy rozkoły,
Stryczek mieli gotowy ze sznura,
Zakasali rękawy za poły,
I oddarli mu kołnierz z mundura.

Wtem ktoś leci... „Kto idzie?“ „Lud z Bogiem!
Nasze hasło; poznajcie wiarusa!“
Zrzuca płaszcz... Ach, to mundur Krakusa:
Biały surdut z ezerwonym wyłogiem!

„Zbił Skrzynecki, zbił na łeb, na szyję,
Zbił pod Wawrem Rosena, Gejsmara,
Nabrał jeńców i dział co nie miara,
Idzie w Litwę... Skrzynecki niech żyje!“

Krzyczał żołnierz i śmiał się i szlochał...
Ach! kto miłej ojczyzny nie kochał,
Biedny! łzami nie płakał takimi...
A naczelnik?... On leży na ziemi.

Leżał krzyżem i długo się modlił.
Wstał i rzekł do Francuza: „Idź wolny!
Precz od nóg mych—byś nóg mych nie podlił!
Jam dziś karać nikogo niezdolny...“

DO MATKI POLKI.

(Wiersz pisany w roku 1830).

O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy gieniuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówienników grono,
Do starcia bieży, co mu dumy pieje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! złe się syn twój bawi...
Kłękni przed Matki bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi tve przeszycie razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania

Każde mu wcześniej w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rochoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łożel

Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truc zcicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły..

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:
O matko Polko! jabym twoje dziecię
Przyszłemi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza:
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy.
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie nocne rodaków rozmowy...

Pieśń Filaretów.

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz:
Niechaj ta czara złota,
Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesolo!
Niechaj obiega w koło;
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil.

Po co tu obce mowy?
Polski pijemy miód:
Lepszy śpiew narodowy,
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich rzymskich steki
 Wlazoleś, nie zebyś gnił;
 Byś bawił się, jak Greki,
 A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
 I dla nich puhar staw:
 Dzisiaj trzeba prawicy,
 A jutro trzeba praw

Kto metal kwasi, pali,
 Skwasi metal i czas:
 My ze złotych metali
 Bacha ciągnijmy kwas.

Wymowa wznieść nie zdoła
 Dziś na wolności szczyt:
 Gdzie przyjaźń, miłość wola,
 Tam bracia cyt, tam cyt!

Ten się śród mędrców liczy,
 Zna chemją, ma gust,
 Kto pierwiastek słodczy
 Z lubyh wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi,
 Gwiazdy i nieba strop,
 Archimed był ubogi,
 Nie miał gdzie oprzeć stop.

Dziś gdy chce ruszyć światy
 Jego Newtonska Mość
 Niechaj policzy braty
 I niechaj powie: dość!

Cyrkla, wagi i miary
 Do martwych użyj brył:
 Mierz siłę na zamiary,
 Nie zamiar podług sił...

Bo gdzie się serca pała,
 Cyrklem uniesień duch,
 Dobro powszechne / skala.org.pl
 Jedność większa od dwóch.

Hej użyjmy żywota!
Wszak żyjemy tylko raz:
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się biele,
W wieczności wpadnięm toń;
To oko zamknie Feli,
To Filarecka dłoń.

KRÓL CHORY I LISY.

„Na ukaz Jego Lwiej Mości
„Dany do nas (z Jaskiniowska
„Zbójskiego, gdzie dla słabości
„Zdrowia ma Jego Królewska
„Mość pobyt) do gabinetu
„Ministrów, My z ich kompletu
„Zamianowani być przy Nim
„Na służbio, wiadomo czynim:

„Po pierwsze: Z obywatelstwa
„Drapieżnego, tudzież stanu
Bydlego, wybrać poselstwa
„Z tem: iżby w skutek uchwały
„Powiatów, one udały
„Się, Najjaśniejszemu Panu
„Życzyć, w najpoddańszy sposób,
„Co jak najdłuższego życia.
„Powtóre: Posłów brać z osób
„Zaszczytnie nam znanych z życia.

„Dan, rezydencja letnia
„Jaskiniowsk, 1. kwietnia.

„Przyczem, Ministra rozkazem,
„Postanowiono zarazem:
<http://rcin.org.pl>

„Posłom z ich towarzyszami,
 „W tej podróży nadzwyczajnej,
 „Kazał jechać z paszportami
 „Z Lwiej kancelarji tajnej;
 „Zaczem: niech się nikt nie waży
 „Ani z policyjnej straży,
 „Ani nawet z dygnitarzy,
 „Posła ukąsić lub drapnąć,
 „A tem mniej w pół drogi capnąć“.

Na ten rozkaz ode dworu,
 Baraństwo, tudzież stan ośli
 Pierwsi sejmikować pośli;
 Pilnując się onych toru,
 Wszyscy inni z pól i z borów
 Zgromadzić słę mają dzisiaj;
 Tylko jedna giełda lisia
 Wstrzymuje się od wyborów,
 Zkądże im ta taktyka, i co jej powodem?
 Wydał to jeden stary urzędnik, lis rodem.
 „Uważam, rzekł, dawno trop wszelkiego zwierza
 Przed i za Jaskiniem; upewniam was o tem:
 Że pełno zewsząd śladów ku Monarsze zmierza,
 Ale żadnego nie widać z powrotem“.

TROJKA KONI.

Z poetów Litwy, tylko jeden bard Antoni
Miał trójkę koni.
Pamięć ich na ówczesnym została Parnasie
Tak żywa, że dziś mógłbym zrobić ich rysopis.
Nie dziw tedy, że gdy się wczoraj rozgadało
O dawnych rzeczach i w owym czasie,
Zapytałem: „Co się też z temi końmi stało?”
Na to mi odpowiedział w te słowa Bajkopis:

W przeznaczeniach tych koni była jakaś tajnia.
Postawiono je razem na obroku:
A po roku
Jeden drugiego nie mógł znieść ani widoku.
Chociaż złób długi i przestronna stajnia,
Wszędzie im ciasno, wieczne parskania i bitki.
Musiałem w końcu sprzedać każdego z osobna.
Ale cóż ztąd? Wyroku zmienić niepodobna:
Znowu je kacap jakiś sprzął do swej kibitki!
Ledwie z miejsca, natychmiast wszystkie się ofukły.
„Ej wy chochołskorodzie!—rzał Lezgin wysmukły—
Nie, biesiuj! Wiedz, że sobie nie dam pisać w węd. „
A Mazur: „Wej cierachy! Dyć i my nie bydło;
Nie targajta, bo żgniema, że będzietta chramać!“
Na to kozak pieniać się: Ciszej, ty lachska mać!
I ty muzyku! Niechno staniemy przy złobie,
Oj dam ja wam!“ A on: „Oj damyż my tobie!“
Nuż wierżgac jak w najlepsze. A kacap do bicza,
Jak utnie z całej ręki w bok Chochołowicza,
Potem z kolei raz wraz po Lezgu, po Chłopie:
Nie było czasu brykać. kiwą w pełnym galopie
Trzy mile ukraińskie ku pocztowej szopie,
Szczęśliwe, że tam wreszcie zatrzymawszy sanki,
Kacap dał im odetchnąć i wyspał trzęsianki.
Jadły razem, o kłótniach nie było i wzmianki.
I tak sekret tych koni odkrył się przed światem:
Kłocą się nad obrokiem, godzą się pod batem.

